Nr. 2. Kraków, Wtorek 3 Stycznia 1893. Rocznik XII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	20 zł. w. a.	10 zł. w. a.	5 zł. w. a.	1 zł. 80 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedyczny numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów; — we Lwowie w Biurze dzienników Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 10 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy* — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalok, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Od Wydawnictwa.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty** której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika. Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya *Nowej Reformy* w Krakowie, i agencye wymienione w nagłówku dziennika.

Nowi prenumeratorzy „N. Reformy“ otrzymają bezpłatnie początek drukującej się obecnie powieści Rawity p. t. „Charcyzy“.

Od Redakcyi.

Po ukończeniu drukującej się obecnie powieści Fr. Rawity **„Charcyzy“**, która o ile wiemy, wzbudziła zainteresowanie czytelników, zamieścimy w fejletonie niezwykle zajmujący **„Pamiętnik więźnia szlysselburskiego“**, pióra Bronisława Szwarca, skazanego przez rząd rosyjski w 1862 r. na karę śmierci, zamienioną następnie na dożywotnie ciężkie więzienie.

Następnie drukować będziemy powieść najznakomitszej z powieściopisarek naszych Elizy Orzeszkowej p. t. **„Dwa bieguny“**.

Otrzymaliśmy wyłączne na Galicyę prawo przekładu na język polski sensacyjnej powieści jednego z pierwszorzędnych pisarzy francuskich Jules Lemaitre'a p. t. **„Królowie“** *(Les Rois)*. Zarówno treść osnuta na tle prądów nowoczesnych, wciskających się nawet w sfery dynastyczne, jak śmiały pomysł autora, przenoszącego się fantazyą w rok 1900, nadają powieści tej niezwykłe i ciekawe piętno.

W fejletonie drugim, jak dotąd, zamieszczać będziemy prace obcych wybitniejszych autorów, sprawozdania z ruchu naukowego, literackiego i artystycznego.

Początek powieści **„Charcyzy“** nowi prenumeratorowie otrzymają w osobnej odbitce bezpłatnie.

Od Administracyi.

Premium powieściowe dla prenumeratorów „Nowej Reformy“. Każdy z naszych szanownych prenumeratorów *rocznych, półrocznych i kwartalnych*, zarówno dawniejszych jak i nowych, otrzyma za nadesłaniem: miejscowi **30** centów, zamiejscowi **50** centów

Pożary i Zgliszcza,

powieść 2 tomową, osnutą na tle powstania styczniowego, w handlu księgarskim wyczerpaną, znakomitej a znanej autorki, piszącej pod pseudonimem Żmogas.

Premium to rozesłane zostanie w drugiej połowie miesiąca stycznia.

Chcąc, aby każdy z naszych prenumeratorów cenne to premium otrzymał, postanowiliśmy również prenumeratorom stałym miesięcznym przy końcu pierwszego kwartału takowe wysłać pod warunkami powyższemi.

Na podstawie zawartej umowy z księgarnią Altenberga we Lwowie, mogą prenumeratorowie nasi otrzymać następujące dzieła po cenach zniżonych:

„Grażyna“, z 5 illustracyami J. Kossaka, w ozdobnej oprawie za 2 złr. 60 ct. (już z przesyłką).

„Konrad Wallenrod“, z 7 illustracyami J. Kossaka, w ozdobnej oprawie za 3 złr. 20 ct. (już z przesyłką).

„Antologia obca“, wybór najcelniejszych utworów poetów światowych z 20 portretami, w ozdobnej oprawie, za 4 złr. 75 ct. (z przesyłką).

Zamówienia wraz z należytością przesyłać należy wprost do Administracyi *N. Reformy*.

Prenumeratorowie *N. Reformy* abonować mogą po cenie jedynie dla nich zniżonej:

„Smigus“, illustrowane czasopismo humorystyczne, wychodzące we Lwowie od lat ośmiu, dwa razy miesięcznie (1 i 15-go), odznaczające się prawdziwym humorem i wybornemi illustracyami, wykonanemi przez najznakomitszych artystów polskich i zagranicznych. Przedpłata zniżona wynosi kwartalnie 90 ct. (zam. 1·20), półrocznie 1·80 (zam. 2·40), rocznie 3·60 (zam. 4·80).

„Nowe Mody“, dwutygodnik illustrowany dla kobiet, zawierający raz na miesiąc tablicę kroju, za 1 złr. 20 ct. kwartalnie.

***Kraków**, 1 stycznia.*

Zupełnie zgodne — i z żadnej strony niezaprzeczone — wiadomości zapewniały, że dzisiaj — dn. 2 stycznia — mają się odbyć konferencye hr. Taaffego z każdym przewodnikiem trzech wielkich stronnictw z osobna w sprawie programu, który został ułożony dla przyszłej większości i na radzie ministrów pod przewodnictwem cesarza dn. 29 grudnia otrzymał najwyższe zezwolenie. Niektóre dzienniki wiedeńskie, które słyszą jak trawa rośnie, zapewniały że przewodnik Koła polskiego, p. Jaworski, już dn. 31 grudnia, a najpóźniej dn. 1 stycznia był oczekiwany w Wiedniu. Doniesienia tego nie powtarzaliśmy, bo nie było zupełnie wiarygodnem, chociaż nie było bynajmniej nieprawdopodobnem, bo przecież niby w tem nie było dziwnego, gdyby kierownik tej gromady politycznej na której poparcie najwięcej się liczy, chociaż się jej nic nie ofiaruje, a najwięcej od niej żąda, został najpierw wezwany na naradę. Ale p. Jaworski nie był tak wcześnie zaproszony do przyjazdu, jak się pokazało; dzienniki wiedeńskie były w błąd wprowadzone doniesieniem ze Lwowa dn. 29 grudnia, że p. Jaworski jest we Lwowie — z czego wyprowadzały wniosek, że jedzie do Wiednia.

Z tego oczywiście nie wynika, że dzisiaj we Wiedniu nie będzie, przeciw temu bowiem nie przemawia żadna fizyczna przeszkoda, a potrzeba jest — jakby się zdawało — dość wyraźna.

Oprócz wspomnianej rady ministeryalnej dnia 29 grudnia pod przewodnictwem cesarza, odbyła się druga dn. 31 grudnia, na której miano omawiać szczegóły postępowania, a między innemi ostatecznie postanowić o zaproszeniu telegraficznem przewodników stronnictw do przyjazdu do Wiednia.

Że narady z tymi przewodnikami nie będą miały znaczenia decydującego, to się samo przez się rozumie, bo inaczej być nie może, jak tylko, że ci przewodnicy przyjmą program rządowy do wiadomości i — co najwięcej — mogą przyrzec, że go przedstawią — a może poprą — w swoich stronnictwach. Ostateczna decyzya zależy zatem od postanowień każdego z trzech wielkich stronnictw z osobna. Stronnictwa te muszą przeto zebrać się wkrótce na narady. Od ich uchwał zależy nietylko termin zebrania się Izby poselskiej, ale i los Rady państwa.

Jeżeli program rządowy da ostatecznie silną podstawę pod budowę nowej większości i jeżeli będzie dość silnym kitem do spojenia różnorodnych jej składników w zlepek dość wytrzymały, wówczas Izba poselska w teraźniejszym składzie utrzyma się jeszcze czas dłuższy, w przeciwnym razie musi być rozwiązana, skoro załatwi formalnie sprawy bieżące, niecierpiące zwłoki.

Czy na program rządowy, o ile jest wiadomy z doniesień dziennika *Wn. Tagblatt*, który miewa informacye ze sfer rządowych, a przez *N. Reformę* został podany w poprzedzającym numerze, zgodzą się wszystkie stronnictwa, to trudno w tej chwili przewidywać. Dzienniki będące organami stronnictwa zjednoczonej lewicy w artykułach o bieżącej sytuacyi starają się wmawiać, że największe ofiary poniesie lewica, a największą korzyść odniesie klub Hohenwarta, ale przedstawiają rzecz tak, że robiąc minę gorzko-słodką zdobywają się na heroizm ofiary dla ratowania cenniejszych skarbów, a między innemi tej sytuacyi, jakaby powstać mogła, gdyby decydowano o lewicy i o losie jej rzekomo postępowym bez niej i przeciw niej, bo kto nie jest obecnym, ten sobie musi przypisać winę, jeżeli go spotka krzywda.

Z takiego rozumowania wynika wniosek, że lewica nie może nienależeć do decydującej większości, aby w niej stać na straży postępu i — warunków istnienia Austryi, bo o tem nie przestaje to stronnictwo prawić przy każdej sposobności, aby ustawicznem powtarzaniem tej formułki wmówić w czytelników, że „w obozie tego stronnictwa jest Austrya“

Ale narody w skład Austryi wchodzące nie są tak naiwne, aby w tę formułkę uwierzyły. Czesi drwią sobie z tego, i mają do tego zupełne prawo historyczne i narodowe; ale i poważne grupy niemieckie nie inaczej sądzą o tej zarozumiałości lewicy. Płytkość takiego zarozumiałego mniemania najdobitniej wykazuje fakt, że Austrya doszła do uporządkowania swego budżetu z nadwyżkami — mimo olbrzymich nadzwyczajnych wydatków — do poważnego wzrostu swoich sił ekonomicznych i do niebywałego przedtem znaczenia i powagi na zewnątrz właśnie w okresie, kiedy zjednoczona lewica była w opozycyi. Pokazało się dowodnie, że do wszechstronnego rozwoju Austryi współudział w pracy stronnictwa zjednoczonej lewicy nietylko był niepotrzebny, ale że wbrew niemu i mimo jego przeszkody można było działać bardzo zbawiennie.

O tem nie zaszkodzi pamiętać w chwili bieżącej.

Z Ukrainy.

List mój rozpocząć muszę wiadomościami o cholerze. Charkowskie *Gubernialne wiadomości* obliczyły, że do 1 listopada w Rosyi europejskiej umarło na cholerę przeszło 220 tysięcy ludzi; z tego przypada na 11 gubernij ukraińskich przeszło 10%, a gdy do tego dodamy obwód Czarnomorski i Doński, to na samą Ukrainę przypada około 50 tysięcy. Tyle do miesiąca listopada, ale i w listopadzie śmiertelność była nie mała, np. według *Prawit. Wiest.* w tygodniu jednym od 15 do 22 listopada w Kijowskiem umarło 786, zachorowało 2171. Na Podolu w jednym tygodniu do 6 listopada umarło 375 ludzi. W ogóle na Podolu zachorowało na cholerę 2951, umarło 1066 osób. Chociaż więc urzędowa statystyka nie jest prawdziwą, to i tak cyfry te są niezwykle wysokie. Na Podolu cholera nieustannie grasuje mimo chłodnej pory roku. W Kamieńcu i Winnicy musiano wstrzymać naukę w gimnazyach. Nielepiej się dzieje w Kijowskiem. Tutaj w przeciągu dwu miesięcy zachorowało 7262, a umarło 2700 ludzi. W samym Kijowie na 1691 chorych umarło 535. Najgroźniejszą była cholera w Berdyczowie, Humaniu i po wsiach powiatu kaniowskiego i czerkaskiego. Nie obeszło się tutaj bez zaburzeń, chociaż łatwo można było tego uniknąć. Np. w Piekarach mieszkańcy nie chcieli pozwolić na budowę szpitala cholerycznego, obawiając się wielkich kosztów. I w ogóle bardzo niechętnie udawali się do szpitali. W Śmile hr. B. wystawił duży szpital choleryczny kosztem 3000 rubli, ale lud za żadne pieniądze nie chciał odsyłać chorych do szpitala. Policya siłą zabierała chorych i odwoziła do szpitala, z czego omal że nie przyszło do gwałtownych scen.

Włościanie ukraińscy w ogóle nie mają żadnej sympatyi do szpitali, a tu jakby na umyślnie więcej umierało chorych w szpitalach, aniżeli w domach. Gdzie chorych nie zmuszano do opuszczenia domu, tam lud sam bardzo chętnie przywoływał lekarza i wypełniał polecenia sanitarne.

Gdy porównamy cholerę obecną z cholerą roku 1866, okazuje się, że wówczas w całej Rosyi umarło tyle ludzi, co dzisiaj w samej Ukrainie. Mając na względzie tę okoliczność, że cholera zabiera przedewszystkiem ludzi biednych, z bogatych prawie nikt nie umiera, a przynajmniej bardzo mało, to łatwo zrozumieć można, jaka ogromna panuje nędza wśród ludu ukraińskiego i całej w ogóle Rosyi. Nie zważa na to wcale nowy minister finansów i podnosi podatki, chcąc nas zupełnie zrujnować. Nawet prasa rosyjska wytknęła ministrowi tę niewłaściwość, lecz natychmiast zakazano jej cokolwiekbądź pisać przeciw podwyższeniu ciężarów.

Nic zatem dziwnego, że źle u nas, bardzo źle na Ukrainie, nędza wśród ludu i ciemnota, ale właścicielom większej własności nie lepiej się dzieje. W skutek nie zapłacenia rat bankowi szlacheckiemu, wystawił tenże na sprzedaż do grudnia p. r. dwa majątki obejmujące 3450 dziesięcin ziemi w gubernii chersońskiej, 10 majątków (12.000 dziesięcin) w ekaterynosławskiej, 18 majątków (17.000 dziesięcin) w kijowskiej, 22 majątki (21.000 dziesięcin) w połtawskiej i 27 majątków, 75.000 dziesięcin obejmujących obszaru, na Wołyniu. Wszystko to majątki większe, razem 127.000 dziesięcin obejmujące. Na poprawienie stosunków tutejszych nie wystarczą pieniądze, choćby je kto nawet dał, tutaj potrzeba czegoś innego, czego w banku pożyczyć nie można, potrzeba ogólnego postępu kultury we wszystkich dziedzinach życia, i to we wszystkich warstwach i sferach. A takiego postępu w całej Rosyi brakuje najzupełniej i gdy rząd stara się swoją szlachtę ile możności podnieść, to równocześnie lud gniecie i uciska. Dobrobyt więc jego wciąż pogorsza; lud ubożeje, staje się coraz ciemniejszym. Głód już drugi rok z rzędu doskwiera, a za nim idzie tyfus, cholera, a wreszcie straszna, epidemicznie już grasująca ospa. Jak było w 1872, tak stało się i teraz; pod koniec cholery wystąpiła ospa. Szerzy się ona bardzo groźnie w całych powiatach, a w Moskwie, Charkowie i Kijowie panuje ospa czarna.

Noworoczne przemówienia w Budapeszcie.

(Telegram Biura Korespondencyjnego).

***Budapeszt**, 2 stycznia.*

Bawiący tutaj członkowie stronnictwa liberalnego i Izby wyższej składali wczoraj imieniem stronnictwa liberalnego, życzenia noworoczne drowi Wekerlemu, jako prezydentowi gabinetu węgierskiego. O godzinie 11 przed południem przybył prezydent ministrów do wielkiej sali przyjęć w prezydyum ministerstwa, gdzie czekali na niego posłowie z ministrami na czele. Wekerlego powitano okrzykami *Eljen!* po czem wystąpił Maurycy Jokai, i powitał prezydenta ministrów imieniem stronnictwa liberalnego, w dłuższem przemówieniu podnosząc, że powierzonej sobie misyi podejmuje się chętnie, gdyż widzi, że działają już te wielkie duchy, które przy zaraniu epoki liberalnej podjęły ideę odrodzenia węgierskiego, narodowego państwa na podstawie liberalnej, zgodnej z duchem czasu. Między duchami tymi pierwszym i najsilniejszym jest prezydent ministrów. Do zdobyczy swoich niechaj zaliczy także fakt, że z tych, którzy z szeregów „starych“ jeszcze walczą, wszyscy po jego stoją stronie. Ideał węgierskiego narodowego państwa nie wyklucza potrzeby, aby państwo to zostawało w ścisłym związku z Austryą, pod berłem wspólnego panującego.

Sytnacya zmieniła się w Europie od lat 50. Kraj odosobniony, samemu sobie zostawiony, nie mógłby się ostać, lub gdyby tego dokazał, to kosztem wielkich ofiar. Musimy przyznać, że Austrya, przyjęte na siebie zobowiązania wza-

CHARCYZY.

Powieść historyczna z drugiej połowy XVIII wieku.

Napisał

Fr. Rawita.

22 (Ciąg dalszy.)

— Na jakiej hramocie?

— Ta — że na tej, którą ihumen, od carowej przywiózł... nic nie wiesz jeszcze?

— O hramocie, że jest niby jakaś, słyszałem od kozaków, którzy na „znaczku“ konie łapali, ale... cóż to za podpis konowego?

Maksym niecierpliwił się.

— Nu, podpis... że niby się zgadza nam pomagać.

— Mnie odmówił, tu się zgadza?.... *Bihme*, nic nie rozumiem.

— Ot, poczekaj wstanie niezadługo ihumen... otworzy skrzynkę... i przeczytasz.

Szełest mimowoli rzucił okiem na stół, na którym mała okuta żelazna skrzyneczka stała. Maksym dojrzał, że towarzysz na tę skrzynkę uwagę zwrócił.

— Oto tu i hramota — rzekł ręką na skrzynkę wskazując, — ale klucz u ojca ihumena....

— *Bihme* nic nie rozumiem.... Ta, jakże to, tak prosto do ciebie caryca i przysłała?

— Przez ihumena....

Szełest mimowoli zbliżył się do skrzynki i jął ją oglądać. Pokazało się, że jest otwarta. Wyjął tedy ową hramotę i cicho czytać począł.

A czytać umiał, na zwyczajach i formach kozackich znał się, bo był pisarzem w bohogardowej pałauce przy pułkowniku na gardzie.

Czytał, wąsami ruszał, mruczał.

— Słuchaj, bat'ku, ihumen *duryt' tebe, Bihme duryt'*...

— Jakto *duryt'*? I pismo jest i pieczątka....

— Ale prawdy nie ma.

Maksymowi zabłyszczały oczy. Zdawało się, że się na Szełesta rzuci i ślepie mu wydrapie.

Szełest zmiarkował, że dowodzenie fałszu przed człowiekiem niepiśmiennym i dzikim do niczegoby nie doprowadziło. Maksym był popularnym. Za jego imieniem szła cała hałastra bezdomna i do rabunku skora. Myśl Szełesta była trochę inna: niech się zbiorą, potem można będzie postawić na czele lepszą głowę... miał ją już na widoku, ale teraz nie czas jeszcze było o niej wspominać. On sam nie miał zdolności na wodza; większej siły poprowadzić-by nie potrafił, ale ją potrafi zebrać, ubrać, wyćwiczyć, zorganizować, tak, jak się organizowali Zaporożcy, od których sztuki wojennej nauczył się.

Zamilkł więc, o fałszywości hramoty mówić przestał, bo w rzeczy samej, co mogło dla nich znaczyć, takie lub inne pochodzenie hramoty? W gruncie rzeczy było to faktem obojętnym, zarówno dla Maksyma, jak i dla Szełesta, a jeżeli Szełest zwrócił uwagę na fałszywość ukazu, to tylko dla tego, że się podstępu ze strony Moskwy obawiał. Zastanowiwszy się jednak nad tem, że charakter hramoty i jej pochodzenie na bieg wypadków ujemnie wpłynąć nie mogą, dał pokój całej sprawie. Pewnym był, że hramota ukuta została przez ihumena i Mołdowana, ale publicznie wierzył w jej prawdziwość i prawdziwość tę głosił.

On miał plan własny: wywołać ruch narodowy, jak najszerzej sięgający, środkami, jakie się dadzą, a potem popróbować, czy tego ruchu nie można będzie zużytkować dla wyzwolenia Ukrainy od Moskwy i Polski. Wiedział, że w ludzie drzemie wielka siła — otóż siłę ową chciał poruszyć.

Fałszywa hramota nie przeszkadzała mu wcale do tego; przeciwnie mogła być rodzajem lepu, na który lgną głupie muchy.

Zabrał się tedy z całą energią do rozpoczęcia roboty.

Trzeba było nareszcie z gniazda wyruszyć.

Las Motroneński rozlegał się wrzawą przygotowań. Szełest rozdawał odzież kozakom, przygotowaną zawczasu, przechowywaną już od lat kilku po ziemlankach leśnych, rozdzielał broń i noże. Pod konarami kilkowiekowych dębów zahuczały improwizowane kuźnie: kuto konie, ostrzono szable, przymocowywano ostrza do ratyszcz. Huczały miechy, dzwoniły młoty, sypały się iskry, — a cała robota szła raźno, wesoło, przy pieśniach, opowiadaniach, śmiechach. Budziła się w ludziach energia, uśpiona zbyt długo i zleniwiała, — a robota postępowała z gorączkowym pośpiechem.

Na polanach leśnych szykował się mały obóz z kilkunastu parowic złożony — od wszelkiego wypadku, aby na wozach można było przewieźć kilka korcy krup, trochę soli, trochę siana aby było gdzie położyć bakłahę wódki — i zdobycz, a w razie niebezpieczeństwa bronić się za niemi. Do półdrabków przyczepiano „batowe“ konie — przeznaczone do objuczania zdobyczą na wzór tatarski,

Oddział ów, na którego czele stanąć miał Maksym Żeleźniak z Szełestem, jako asawułą przy boku, składał się z dwustu ludzi tylko z okładem, reszta nie miała broni żadnej. Tworzyła wprost nieregularne kupy włóczęgów stepowych, uzbrojonych w koły dębowe, zaostrzone u góry i osmolone, ztąd też zwano takie kupy *„kolijami“*. Różnorodność odcieni i typów charakteryzowała poniekąd tę watahę: tu obok jakiegoś junaka, strojnego w siwy kaftan i szarawary z „matnią“ aż do ziemi, ale bez butów i bez czapki, widać było zuchów w kontuszach o jasnych barwach, noszonych na gołem ciele, w chałatach żydowskich, „mołodyków“ strojnych w komże księżowskie, a nie brak było diaków i popowiczów, spacerujących rezolutnie, z zatkanemi za pas od hajdawerów rękoma. Ta różność strojów, obok spłowiałych barw, a brudu i niechlujstwa tych, którzy je nosili, te rozhukane miny, rozhulane twarze, często ospałe lub pijane, świadczyły najlepiej i o tem, gdzie się ta cała gromada w stroje zaopatrywała i w jaki sposób.

Do południa mniej więcej trwało takie larum i rwetes, aż dopóki Szełest nie uformował osobno swego oddziału, mającego charakter regularnego wojska, nie rozsegregował i nie porozsyłał po różnych stronach lasu kup włóczęgów, każdej naznaczywszy watażkę i dawszy jemu szczegółową instrukcyę marszu. Resztę, począwszy od uzbrojenia, pozostawił sprytowi nowokreowanego „pułkownika“.

Żeleźniak mało się do tego wszystkiego wtrącał osobiście i chociaż uchodził za „duszę“ oddziału, był faktycznie tylko jej wodzem — i to, jak dotychczas, nominalnym tylko.

Dla ruchu i akcyi całej swojej małej armii Szełest przystosował plan tatarski: pochodu zagonami. Środkiem miał iść oddział Żelezniaka, główny i najsilniejszy, a kilkumilowemi skrzydłami miały się posuwać oddziały owych hołyszów — „kolijów“ — i czambuły spędzać do głównego. Głównym ich celem było rabować kosztowności gdzie można i gromadzić największą ilość ochotników.

Kiedy już wszystko było rozporządzone, pozostała jeszcze ostatnia czynność: wybór watażki.

Wszyscy uznawali Maksyma za atamana, ale trzeba było jeszcze dokonać wyboru.

Dokonano tego zwyczajem kozackim.

Na dobre dwie godziny do świtu uderzono w sklik, a ze wszystkich kryjówek zaczęli się zbierać charcyzy, przeznaczeni do utworzenia niejako kadrów hajdamackich, mający stanowić zaczątek regularnego wojska. Była to kupa ludzi, na poły uzbrojonych, posiadających spisy, szable, samopały i konie. Co do reszty uzbrojenia — każdy się zbroił czem miał.

Wszyscy zgromadzili się tedy konno i zbrojno na wielkiej polanie leśnej, gotowi do wyjścia, a Szełest uwijający się pośród nich na koniu, szykował całą watahę w wielki majdan, którego obydwa półkola dotykały dwóch przeciwnych brzegów lasu. Pstrokato, gwarnie i awanturniczo przedstawiał się oddział, który nie wiedział, ani w jaką ma udać się stronę, ani kto go powiedzie, mając przed sobą jedyny cel swój własny... rabunek.

Środkiem majdanu stała kupka ludzi — ze dwudziestu — na czele której widać było Maksyma, Szełesta, Bandurkę, jako asawułę Maksymowego. Na uboczu nieco uszykował się *„dowbysz“*, któremu tuż przy trokach wisiał na czerwono i biało malowany bęben, a przy nim na karym, niespokojnym koniku, tupającym na miejscu, siedział mołojec, litawry w ręku trzymając. Owi dwaj ludzie tworzyli coś na podobieństwo muzyki nadwornej watahi. W centrum prawie kupki konnych charcyzów, widać było sumiastą postać kozaka, siedzącego na gniadym mierzynku i mającego, zamiast spisy, drąg osadzony w strzemieniu, na szczycie którego coś nawinięto. Był to chorąży.

Kiedy orszak już się uszykował, Szełest dał znać ręką doboszowi. W półświcie poranku zahuczały echa leśne, podając sobie głosy z jednej strony na drugą i budząc ptactwo zdziwione. Laseczki dobosza spadały na bęben raźnie, żwawo, miarowo, a echa chwytały te głosy, roznosiły po lasach, podrzucały w górę, igrając niemi. Trwało owo granie leśne kilka minut tylko. Dobosz już przestał bębnić, ale echo rozhulane grało jeszcze długą chwilę. Ustało wreszcie...

Szełest podjechał o kilka kroków na środek majdanu, zdjął czapkę, pochylił się, pokłonił i rzekł:

— Panowie mołodcy, a co teraz będziemy robili?

Zahuczało w szeregach jak w ulu.

— Wola wasza panowie starszyna! Gdzie poprowadzicie, tam pójdziemy.

Uciszyło się wreszcie.

Szełest, stojąc przed frontem na koniu, a czapkę trzymając w prawej ręce:

— Dziękujemy wam panowie mołodcy — rzekł — za dobre słowo, ale trzeba nam pierwej atamana wybrać... niech nam będzie głową i panem.

— Dobrze! Dobrze! Wybrać! Po kozacku! — odzywały się głosy.

(C. d. n.)

jemności względem nas zarówno przez rząd swój, jak przez swoją reprezentacyę państwa wiernie spełnia. W polityce zagranicznej, która jest sprawą wspólną obu połów monarchii, widzimy, że urzeczywistniono liberalizm i interesa Węgier, dla obrony których przyłączyliśmy się do trójprzymierza. Zarówno zawarcia tego pokojowego przymierza, jak utrzymania go, życzy sobie każdy, patryotycznie myślący polityk węgierski. Dla niego jednak pożądany jest pokojowy cel przymierza, ten pochwalić musi środki, do osiągnięcia tego celu zdążające. Środkiem do rozwinięcia silnej, stanowczej, zagranicznej polityki, jest dobrze zorganizowana armia. Także i w tym względzie państwo nasze, wspólnie z Austryą uczyniło wszystko, co uczynić musiało, a co koniecznem uczynić zezwoliło każdej chwili. Usiłowania zmierzające do rozluźnienia zwartości armii wspólnej i do zmian w jej organizacyi, byłyby wobec dzisiejszej sytuacyi nie na czasie. Chwila obecna dla usiłowań tego rodzaju jest najniewłaściwszą.

Mowca (M. Jokaj) zbijał następnie zarzuty opozycyi, że Węgry przez ugodę z Austryą ponoszą szkodę. Nikt — mówił Jokaj dalej, — nie może nie uznać wielkich rezultatów, jakiemi wykazać się może epoka liberalna i konstytucyjna we wszystkich kierunkach publicznego życia, i możnaby z dumą powiedzieć, że setki milionów, jakie na inwestycye uchwalono, rzeczywiście na nie użyte zostały.

Drugim ulubionym zarzutem opozycyi jest, że stronnictwo liberalne wniosło wyznaniowy i narodowy niepokój w kraju. Mowca jest człowiekiem pokojowym, lecz nie jest fanatykiem, w kwestyach narodowościowych patryotycznym, lecz nie szowinistycznym i jest przekonanym, że całe stronnictwo liberalne zapatrywania jego podziela. Co do kwestyj kościelno-politycznych wierzy on przyrzeczeniom przywódcy opozycyi, że współdziałać one będą, celem załatwienia tych kwestyj, w tym samym kierunku, co i stronnictwo liberalne. (*Potakiwania.*)

Jest również kwestyą dla Węgier żywotną, aby narodowości żyły ze sobą w porozumieniu i zgodzie, — a w tym względzie zmieniło się wszystko na lepsze.

Trzecią skargą, jaką przywódcy opozycyi przeciw stronnictwu liberalnemu podnoszą, jest zjawisko, że najwyższy dwór dla Węgier nie jest życzliwie usposobiony. Mowca nie wie, jakie usposobienie panuje w sferach dworskich, lecz to jedno wie, że Węgry mają sprawiedliwego, mądrego i konstytucyjnego króla (*huczne oklaski*) i że tenże dwóch prawdziwych i wiernych posiada doradców: swój własny rozsądek i swoje własne serce (*żywe oklaski*), które mu od dawna i codziennie powtarzają, że tron nie może innej i równie silnej podwaliny znaleść gdzieindziej, jak tylko w narodowości węgierskiej (*potakiwania*) i że żaden monarcha nie posiada równie silnej i czarodziejskiej ochrony, jak korona węgierska. Nie jest to, — rzekł mowca, — sprzecznością, lecz są to uczucia bratnie narodowości węgierskiej: pietyzm dla przeszłości i wierna wdzięczność dla ukochanego króla, pod którego 25-letniemi, konstytucyjnemi rządami ojczyzna nasza wzrosła, — jest to pietyzm dla naszej królowej, której postać, owiana sławą, przez uczucie wspólności narodowej od dawna między świętości narodu została zaliczoną. (*Oklaski.*)

W programie pracy — rzekł mowca dalej — znajdą się te wszystkie zadania wyliczone, jakich się od ustawodawstwa oczekuje w tym roku i następnych. W tych wszystkich kwestyach stronnictwo liberalne będzie popierało rząd z największą gotowością. Mowca spodziewa się dalej, że wszystkie czynniki ustawodawcze wspierać będą wszystkie kroki rządu w interesie liberalizmu i polityki narodowej. Mowca zakończył wyrażeniem zupełnego zaufaniania swego stronnictwa dla prezydenta ministrów i członków rządu.

Gdy grzmiące okrzyki „*Eljen!*" ucichły, zabrał głos prezydent ministrów do następującej odpowiedzi:

„Moi szanowni przyjaciele! Przyjmijcie w mojem imieniu jakoteż w imieniu moich kolegów w ministerstwie nasze najgłębsze podziękowanie za wasze przyjacielskie życzenia, oraz już teraz z góry nasze podziękowanie za zaufanie i poparcie, jakiego naszej politycznej pracy użyczać jesteście gotowi. Bardzo słusznie wspomniał szanowny mowca o ciągłości, jaką musi się wiązać przeszłość z przyszłością. Pięknemi słowami opisywał postęp, jaką odznacza się ten, zresztą jeszcze nie zakończony najświeższy okres dziejowy naszej ojczyzny. Wiele owoców pokojowej pracy, wiele zarodków przyszłego rozwoju mieści się w tym okresie, a są one cenniejsze, niż wawrzyny zdobyte na pobojowiskach. Wprawdzie mógłby ten lub ów życzyć sobie więcej lub innych wyników, lecz osiągniętych wyników nie należy zbyt nisko cenić, a tem mniej ich niewiadomością, bo przez to poniżałoby się zdobycze nie pojedynczych ludzi, lecz całego narodu. (*Oklaski*).

Gdy spoglądamy po za siebie w przeszłość, czynimy to nie dlatego, aby się wygrzewać w słońcu jej rezultatów, bo nic nie narażałoby więcej na niebezpieczeństwo pomyślnych widoków naszej przyszłej działalności, jak przecenianie przeszłości. Dzisiaj kiedy przechodzimy przez próg przyszłości z silnem postanowieniem, by dalej pracować dla dobra publicznego, czerpiemy z tej przeszłości tę wiadomość, że jeżeli tej ciągłości nie chcemy rozrywać, czeka nas ułatwienie jeszcze dalszych i większych zadań — i ta świadomość, że poważna, bezinteresowna i stanowcza działalność może być uwieńczona skutkiem.

Nie myślę panów trudzić wyliczaniem szczegółowem tych zadań przyszłości. Stanowczość i wszelkie wątpliwości wykluczająca jasność naszego programu broni nas od napaści, jakie się od czasu do czasu przeciwko nam zwracają odnośnie do rzekomego zakłócenia spokoju wyznaniowego i aspiracyj narodowych. Nad temi sprawami mógłbym poprostu przejść do porządku dziennego, gdybym przez wzgląd na nadużycia, które obrażają najświętsze religijne uczucia narodu, nie uważał za konieczne ciągle i zawsze przy każdej sposobności zaznaczać, że tak zwaną kościelno-polityczną sprawę pragniemy uregulować bez obrażania i naruszania dogmatów, jedynie tylko ze stanowiska potrzeb i interesów państwa — że chcemy szanować uczucia religijne, a nawet je wzmacniać jako czynnik życiowy, który na życie publiczne, a państwo dobroczynny wpływ wywiera. Skutkiem tego zaproponujemy takie sposoby załatwienia, jakie obok zastrzeżenia interesów państwowych dla każdego wyznania w równej mierze będą odpowiednie dla zapewnienia uczuć religijnych i dla utrwalenia wzajemnego spokoju i zgody.

Jakkolwiek także nie zamierzam wdawać się w szczegóły działalności rządu, w dzisiejszych ważkich czasach, bogatych w polityczne pogłoski i kaczki, by nie powiedzieć: oskarżenia, kiedyto codziennie prawie pojawiają się wieści, że rząd w ten lub owej sprawie podejmuje rokowania, że ten lub ów punkt swego programu odrzuca, zmienia lub uzupełnia i t. d., oświadczyć muszę, żeśmy nasz program oparli na dobrze obmyślonych zasadniczych podstawach w granicach istotnej potrzeby i możebności zrealizowania, że go ani nie zmieniamy, ani nie uszczuplamy, tem mniej zaś porzucać myślimy, ale że we wszystkich szczegółach starannie go opracowując mamy zamiar w całej pełni i bez zmiany go utrzymać i o przeprowadzenie jego postanowiliśmy się starać nietylko z całą stanowczością ile sił nam starczy, ale z zupełnym spokojem. (*Żywe okrzyki: „Eljen"!*) Więcej i innych rzeczy nie obiecywaliśmy aniśmy obiecywać mogli, ponad to nic więcej i nic innego także nie przedsiębraliśmy. Ze spełnieniem atoli istotnych naszych przyrzeczeń wiążemy nasze stanowisko i nasze dobre imię. (*Długotrwałe żywe okrzyki: „Eljen"*).

Pomyślnie ułożone stosunki monarchii z zagranicznemi mocarstwami, które — o ile to przy ochronie interesów naszych jest możebne — staramy się nowemi jeszcze handlowemi traktatami utwierdzić, (*Głosy potakiwania*) i stan pokojowy, który można jako pewny uważać, napełniają nas otuchą i spodziewać się pozwalają, że nam się powiedzie nietylko zabezpieczyć i na przyszłość nasze materyalne położenie i uregulować nasze stosunki gospodarcze, skarbowe i kredytowe, ale także działać skutecznie celem systematycznego dalszego rozwijania naszego przemysłu, dążyć do cywilizacyjnego postępu, przystąpić do rozwiązania spraw wewnętrznej naszej polityki, w szczególności zaś do najważniejszej wśród nich, reformy naszej wewnętrznej administracyi. (*Żywe okrzyki: „Eljen"*).

Przy spełnianiu tych wielkich zadań liczymy na wasze, panowie, poparcie, którego dowód składaliście nam w tylu ważnych okolicznościach. Nietylko wielkie zasadnicze kwestye, ale też jednomyślność w zapatrywaniach na szczegóły ich załatwienia, są owym węzłem, który członków liberalnego stronnictwa ściśle z sobą łączy. — W stronnictwie tem dojrzały idee, które wypisawszy na naszym sztandarze, pragniemy wszczepić w dziedzinę praktycznej polityki. Potęga tych wielkich idei i poważny zamiar pchnięcia naprzód naszego życia publicznego, uprawniają nas do zwrócenia się do was panowie z prośbą, abyście zapomniawszy o osobistościach, dla których tu miejsca niema, i o małostkowych względach, myśleli tylko o urzeczywistnieniu tych wielkich celów (*Długotrwałe oklaski*). Pragnąłbym nie obejmować tą prośbą ekskluzywności, ani błahej chęci przewodniczenia w stronnictwie. Takie słowa, takie tendencye nie są na naszym sztandarze wypisane. Sztandar ten zdobią wielkie zasady, czyste idee, a my cieszymy się tylko, gdy coraz więcej zwolenników staje przy tym sztandarze, i garnie się do służby dla tych wielkich zasad. Wielka to praca, do której współudziału was wzywamy. Jakakolwiek będzie liczba nasza, proszę was panowie, abyście w każdym wypadku byli godnymi zaufania i wytrwałymi współpracownikami w tem dziele. (*Żywe oklaski*). Z tą prośbą polecam siebie i moich w ministerstwie kolegów nadal życzliwości wasze. (*Żywe oklaski*)

Przegląd polityczny.

Kraków, 2 stycznia.

Dzisiaj — jak wiadomo — mają się odbyć nader ważne konferencye hr. Taaffego z przewodnikami trzech wielkich stronnictw nad programem przyszłej większości. Sam fakt, że hr. Taaffe uznał nareszcie potrzebę ułożenia programu, któryby był nie tylko węzłem między stronnictwami, ale między niemi z jednej a rządem z drugiej strony, jest dowodem, że dotychczasowa taktyka jego lawirowania między stronnictwami i posługiwania się jednem przeciw drugiemu, chociaż była zręczną i jakiś czas skuteczną, przecież okazała się nie wystarczającą na czas dłuższy i w końcu zawiodła. — Ułożenie programu dla przyszłej większości, jest poniekąd zwycięstwem lewicy o tyle, że ona upominała się o ustalenie takiej większości, ale nie mniej przyznaniem zupełnej racyi wywodom p. Jaworskiego że taka większość bez poprzedniego wspólnego programu jest niemożebną.

Projekt programu zatem jest, ale czy ten program dogodzi stronnictwom, tego nie podobna przewidzieć. W tej mierze rozchodzi się najwięcej o lewicę. Niektóre głosy, jakie się z jej obozu odzywały, pozwalają przypuszczać, że ona zgodzi się ostatecznie na program i przystąpi do tej większości, chociaż nie bez zapewniania, że składa z siebie ofiarę; jednak odzywają się także głosy, które nie wróżą hr. Taaffemu powodzenia, o ile to od lewicy zależy. Albowiem stronnictwo to widzi dobrze, że celem programu jest zaspokojenie grupy feudalnej w klubie Hohenwarta i roztarganie węzłów lewicy; liberały niemieccy mają się zatem na baczności, aby nowemi obietnicami nie dać się zwabić na błędne tory. Wie o tem hr. Taaffe — jak pisze korespondent wiedeński do liberalnej *Grazer Post* i dlatego szykuje się do bliskiej i zawziętej wojny, ponieważ pokój jest wielce nieprawdopodobny.

Czy to ostatnie twierdzenie ma jakąkolwiek realną podstawę, to się w krótce okaże. Wiadomości o wyniku konferencyi nadejdą zapewne jutro.

W sprawie niemieckiego projektu wojskowego.

Stanowisko stronnictwa centrum w sprawie projektu wojskowego określają następujące punkta zestawione przez posła Liebera:

1) Na projekt wojskowy w obecnej formie centrum absolutnie nie może się zgodzić; pod tym względem panuje w łonie centrum zupełna jednomyślność.

2) Centrum uchwali tyle tylko pieniędzy i żołnierza, ile potrzeba dla przeprowadzenia dwuletniej służby wojskowej w ramach obecnej siły armii na stopie pokojowej. Po nadto nie da centrum ani jednego żołnierza, ani grosza.

3) Jeżeli rząd nie zechce się na tej podstawie porozumieć, w takim razie projekt upadnie. Atutem bowiem w parlamencie nie jest kartel ale jest nim centrum.

4) Upadek projektu był już zdecydowany, gdy major Huene nie przyjął ofiarowanego mu przez stronnictwo stanowiska w komisyi wojskowej z tej prostej przyczyny, ponieważ uznał niemożliwość doprowadzenia do skutku porozumienia z rządem. Major Huene jest po śmierci br. Moltkiego niewątpliwie jedynym obecnie członkiem parlamentu, który gruntowną posiada znajomość kwestyj wojskowych i w grę wchodzących stosunków cywilnych. Jeżeli on więc nie umie znaleść żadnej drogi wyjścia, wtedy projekt należy uważać za upadły.

5) Jeżeli organa rządowe spodziewają się może, że szlacheccy członkowie centrum jako dawniejsi wojskowi ostatecznie głosować będą za projektem, to mylą się z gruntu. Takiem jest stanowisko centrum wobec projektu wojskowego.

Germania, główny organ tego stronnictwa dodaje do powyższego oświadczenia posła Liebera, że rząd powinienm przyjąć to, co mu daje większość parlamentu, albo powinien cofnąć cały projekt. „Innej drogi wyjścia nie ma".

Freisinnige Ztg. zamieszcza artykuł posła Eugeniusza Richtera, w którym tenże stara się wykazać, że koszta przeprowadzenia dwuletniej służby wojskowej nie powinny wynosić nawet 10 milionów marek rocznie, podczas gdy rząd domaga się na ten cel 64 milionów.

Z tajemnic funduszu welfickiego.

Organ stronnictwa socyalno-demokratycznego w Niemczech, czasopismo *Vorwärts*, czyni w jednym z ostatnich swych numerów odkrycie, przypominające poniekąd „skandal panamski". W artykule p. t. „Sto kwitów funduszu welfickiego" wymienia *Vorwärts* pokwitowania z lat 1868 do 1890 z pieniędzy, udzielonych z funduszu welfickiego wysokim dostojnikom rządowym, posłom, redakcyom dzienników i t. p. Niestety na kwitach nie ma pełnych nazwisk odbiorców, lecz tylko ich cyfry lub początkowe litery. Położono między innemi nacisk na trzy kwity, zredagowane przez wysokiego, przybocznego urzędnika króla bawarskiego Ludwika II. Jeden z tych kwitów opiewa na 35.000, drugi na 30.000 marek; wreszcie jeden kwit na 10.000 marek. Odbiorcami mieli być: lekarze, jeden *attaché* wojskowy przy ambasadzie zagranicznej pewnego neutralnego państwa, urzędnicy policyjni i agenci prowokacyjni, — między tymi kapitan D. E., który otrzymać miał 6000 marek. Z posłów wymieniono: pewnego posła wirtemberskiego, który we wrześniu 1872 r. otrzymał 2000 talarów, jednego posła narodowo-liberalnego i pruskiego posła konserwatywnego, który 1 kwietnia 1881 r. otrzymał 10 000 marek.

Berliner Tageblatt i *Voss. Ztg.* zarejestrowały tę wiadomość, — pierwszy z tych dzienników atoli stanowczo zaprzecza autentyczności tych dokumentów i mieni je falsyfikatami, podczas gdy *Voss. Ztg.* uważa je za prawdziwe.

Z Paryża.

Ruch, objawiający się pośród socyalistów paryskich, przybiera charakter coraz bardziej rewolucyjny. Komitet socyalistycznej partyi czynu, składający się z jedenastu członków, odbył tajne posiedzenie, na którem uchwalono przeprowadzić w dniu 10 stycznia rozwiązanie parlamentu przez lud. Pemjean, stojący na czele ruchu, spodziewa się, iż olbrzymie tłumy robotnicze wezmą udział w demonstracyi.

Obrońcy Lessepsa i współoskarżonych postanowili unikać wszelkich zajść w dniu 10 stycznia i w obronie trzymać się ściśle przedmiotu. O przekupstwach i korupcyi pośród członków parlamentu nie będzie wcale mowy w procesie członków rady zarządzającej Tow. panamskiego. Karol Lesseps w zeznaniach swych jest również nader oględny i nie chce nikogo kompromitować.

Mówią już o powstrzymaniu dalszych kroków sądowych przeciwko wydanym deputowanym i senatorom. Ale opinia publiczna domaga się ścigania sądowego, a Delahaye, który pierwszy domagał się w parlamencie zarządzenia śledztwa parlamentarnego, wyraził się w rozmowie z pewnym reporterem, że on i jego przyjaciele polityczni nie dopuszczą do zatajenia nadużyć i korupcyi, jeśli zaś rząd zechce tamować wolny bieg śledztwa, to rozpoczną kampanię na nowo, a w każdym razie nie zadowolnią się ukaraniem 10 członków parlamentu, ponieważ przekupionych były setki.

Na murach domów paryskich rozlepiono w wigilię Nowego Roku odezwę, wzywającą prezydenta Carnota do energicznego wystąpienia przeciwko sprawcom krachu panamskiego. Odezwa proponuje, aby wydano dekret, zarządzający konfiskatę majątków osób, które wzbogaciły się na sprawie panamskiej, i aby nazwiska wyzyskiwaczy wypisane były przez 20 lat na hańbiących tablicach w Izbie poselskiej i w senacie.

Dzienniki donoszą, że książę Orleański, podróżujący obecnie po Azyi, odbiera dokładne informacye o wypadkach politycznych we Francyi i że skutkiem telegraficznego wezwania ze strony hr. Paryża, ma przyspieszyć swój powrót.

Z Rosyi.

Moskiewskie dzienniki obchodzą uroczyście stuletnią rocznicę zaboru Wołynia, Podola i Białej Rusi, a przy tej okoliczności tryumfują jak się należy. Zakordonowa Polska protestować nie może, a ponieważ z tej strony nikt, choć raz na sto lat, protestować nie myśli, rosyjskie zachwyty są zupełnie uzasadnione. Możemy się więc zadowalniać oglądaniem portretów Katarzyny, Siemaszki, Kreczetnikowa, Patiomkina i innych oswobodzicieli zabranego kraju i spokojnie patrzeć na dalsze powodzenie połączenia z Rosyą. *Warsz. Dniewnik* ogłasza przy tej sposobności, że od 19 lutego 1893 r. mają ostatecznie zniknąć wszystkie jeszcze używane w Królestwie polskie miary, mianowicie sążnie, stopy i t. d., a ponieważ żaden chłop dotychczas tatarskich arszynów nie rozumie, warszawski magistrat znajduje się w wielkim kłopocie, i żąda wskazówek dla dalszego postępowania. Jesteśmy pewni, że policya mu takich wskazówek w postaci grzywien, aresztów i t. p. najłaskawiej nie odmówi.

Jubileusz Pasteura.

Wielki reformator w dziedzinie medycyny i przyrodoznawstwa, pionier nowych dróg naukowych, słynny Pasteur był w dniu 27 grudnia, jako w 70 rocznicę urodzin, przedmiotem niezwykłej, wspaniałej owacyi, którą Francya dla swego znakomitego syna zgotowała, a Europa poparła.

Na wielkiej sali Sorbony, której ściany spoglądały w oblicze największych myślicieli, niosących pochodnię światła przed ludzkością, zebrał się około godziny 10 kwiat inteligencyi paryskiej, najwyżsi dostojnicy republiki francuskiej i reprezentanci nieomal wszystkich państw europejskich.

Około godziny wpół do 11 muzyka gwardyi republikańskiej ozwała się nutą marszu narodowego i do sali wszedł prezydent Carnot, prowadząc pod ramię jubilata, a za nimi prezes senatu Le Royer, prezes Izby deputowanych Floquet i całe grono ministrów.

Carnot zajął miejsce na krześle prezydyalnem między p. d'Abbadie a p. Józefem Bertrandem, w koło zaś zasiedli ministrowie i ambasadorzy. Pasteur w otoczeniu syna, zięcia i innych członków rodziny zasiadł na miejscu honorowem, gdy wraz z Carnotem pojawił się w sali, na trybunach rozległy się grzmiące oklaski: „*Vive Pasteur!*"

Gdy ucichły gwary powitalne, wstąpił na mównicę Charles Dupuy, minister oświaty i w krótkiej, ale w świetną formę ujętej mowie złożył hołd jubilatowi. Między innemi powiedział on co następuje:

„Nasz naród zawsze umiał czcić i poważać tych, którzy mu wiernie służą i zaszczyt mu przynoszą, ale szczególnie w smutnych chwilach, których w toku historyi los żadnemu narodowi nie oszczędza, kocha on najgoręcej i podziwia tych swoich synów, których świetna a czysta chwała jest dla niego osłodą w smutku i ducha jego podnosi."

Następnie zabrał głos p. Abbadie, prezes akademii umiejętności, i złożywszy w krótkich cichym głosem wypowiedzianych słowach hołd uczonemu, tak mowę swoją zakończył:

„Szczęśliwy jestem, że powierzono mi w imieniu Instytutu wręczyć ci, panie, ten medal złoty."

Grzmiące oklaski rozległy się w sali i na trybunach, a Pasteur wzruszony uściskał mowcę serdecznie. Członkowie akademii, ministrowie i ambasadorowie podnieśli się z krzeseł, a jubilat jednym ściskał dłonie, a drugich całował — i tak był wzruszonym, że tylko wargi jego się poruszały, słowa jednak z ust nie wychodziły.

Nastąpiły nowe przemowy, nowe okrzyki i nowe owacye, a szczególne zadowolenie wywołał słowa delegatów szwedzkich, ofiarujących jubilatowi złoty medal i adres. W adresie zaś złożono było oświadczenie, że za inicyatywą królewską i przy pomocy uczonych szwedzkich zbudowany zostanie w Sztokholmie zakład bakteryologiczny im. Pasteura, który myśli przez jubilata rzucone rozwijać i torami przez niego wskazanemi postępować będzie.

Wtedy to zerwał się z krzesła swego szczęśliwy uczony i głosem drżącym dziękował za adres. Głos jednak wkrótce starcowi wzruszonemu zamarł w głębinach serca i tylko jedną ręką zrobił gest zmęczenia, a drugą podał synowi swojemu manuskrypt mowy, którą tenże silnym i dźwięcznym odczytał głosem.

Z natężoną uwagą słuchali wszyscy obecni tych pięknych a treściwych słów ręką sędziwego starca skreślonych — a szczególny entuzyazm zbudziły następujące ustępy:

„Panowie, którzy przybyliście z daleka, by Francyi złożyć dowód sympatyi waszej, gotujecie mi radość najwyższą, jaką odczuwać może człowiek, który wierzy niezłomnie, że wiedza i pokój tryumfować będą nad ciemnotą i wojną, że ludy porozumią się kiedyś nie aby burzyć, lecz aby budować, oraz że przyszłość do tych należy, którzy najwięcej zdziałali dla cierpiącej ludzkości."

Do młodszego pokolenia tak się Pasteur odezwał: „Młodzieży! ufaj ty owym pewnym i potężnym metodom, których pierwsze tajemnice dopiero odsłonić nam się udało: którykolwiek zawód obierzecie, nie pozwólcie się ogarnąć bezpłodnemu sceptycyzmowi, nie pozwólcie się zniechę-

TEATR.

Występ Sary Bernhardt w Krakowie

(Dama Kameliowa, dramat w pięciu aktach Aleksandra Dumasa).

Publiczność krakowska miała sposobność podziwiać w sobotę artystyczą grę Sary Bernhardt w jednej z najlepszych i najprawdziwszych jej kreacyj. Cokolwiek dałoby się powiedzieć przeciwko samej sztuce Dumasa ze stanowiska etyki i psychologicznej konsekwencyi, każdy przyznać musi, że ta historya uszlachetnionej przez miłość zalotnicy jest jednym z najbardziej wzruszających utworów, utkanym z błyskotliwej fantazyi, obserwacyi, dowcipu i denerwującej poezyi cierpienia, a Sara Bernhardt umiała jeszcze nadać paradoksalnej postaci Dumasa piętno niewątpliwej prawdy życiowej.

Niepodobna istotnie wyobrazić sobie Małgorzaty Gauthier lepszej i naturalniejszej, a zarazem tak dobrze interpretującej myśl i intencyę autora „Dama kameliowa" Sary Bernhardt to nie [illegible] bohaterka, i wyidealizowana męczennica upadku, lecz prawdziwa „dziewczyna" z półświatka, wrażliwa i zdenerwowana, namiętna, z pierwiastkiem poetycznego marzenia, umiejąca kochać i cierpieć, zdolna do poświęcenia z miłości i pod wpływem chwilowego uniesienia, szukająca zapomnienia w szale i więdnąca z namiętności i cierpienia.

Sara Bernhardt stworzyła postać realistyczną, lecz nie w ciasnem, sekciarskiem słowa tego znaczeniu, albowiem umiała wyposażyć Małgorzatę w psychofizyologiczne rysy zadziwiającej prawdy, a zarazem zachować cechy romantyzmu i poezyi, zgodnie z charakterem utworu Dumasa i z duchem epoki, w której Dama Kameliowa powstała w życiu i na scenie.

Pomimo lekkiego znużenia, znakomita artystka francuska roztoczyła przed nami w sobotę wszystkie skarby swego niepospolitego talentu i swej wyjątkowej organizacyi artystycznej. Gra jej, jak zwykle, płynęła z niezmierną swobodą i łatwością, błyszczała pomysłowością i niesłychanem bogactwem efektownych szczegółów, i zadziwiała naturalną a niezmiernie potężną ekspresyą uczuć i namiętności.

Publiczność krakowska, która nie tak dawno widziała w tej samej roli Modrzejewską miała sposobność do porównań pomiędzy obu znakomitemi artystkami. Zdania naturalnie muszą być różne; można znajdować większe upodobanie w grze jednej lub drugiej artystki; ale to pewna, że Sara Bernhardt lepiej, trafniej i prawdziwiej [illegible]

Gra Modrzejewskiej jest powabniejsza, idealniejsza [illegible] subtelnego artyzmu, zdaniem mojem, ustępując genialnie pomysłowej, efektownej i dowcipnej grze Sary Bernhardt, nacechowanej prawdą fizyologiczną. Mówię, *fizyologiczną*, bo na tem właśnie polega oryginalny talent znakomitej artystki francuskiej, że nie tylko odczuwa psychologię swych ról, ale umie nadać namiętnościom i stanom duszy do najdrobniejszych szczegółów prawdziwy wyraz psychofizyologiczny. Jej talent to przedziwny dar przelewania uczuć i myśli w pobudzenie nerwowe. Ona się zżywa z rolą, jakby z nią cierpiała i kochała, a każde uczucie, każdy nowy stan duszy, zda się, że drga w kościach jej palców, we wszystkich muszkułach, w każdym jej nerwie. Ona gra nie słowami, lecz całą swą fizyologiczną istotą tak dalece, iż można powiedzieć, że dykcya jest właśnie jednym z najmniej wyzyskanych środków w jej grze. Nie chcę przez to bynajmniej robić zarzutu jej dykcyi, bo głos jej dźwięczny, melodyjny zdolny jest do wyrażania z łatwością najsłodszych szeptów miłosnych i namiętnych nerwowych krzyków, ale posiadając zasób innych środków, nie kusi się o efekta dykcyi i umie nawet w niemych scenach doprowadzić wyraz uczuć do zadziwiającej ekspresyi.

Kiedy po rozmowie z ukochanym Armandem meldują jej księcia Giray, płacącego za jej względy [illegible] z ojcem Armanda, zgodziwszy się na ofiarę, w III akcie w scenie pisania listu z ostatniem pożegnaniem do kochanka, doprowadza wyraz grających namiętności, cierpienia, szamotania się w rozpaczy, denerwującego bólu, miłosnego marzenia i wewnętrznej walki do tak efektownej i zdumiewającej siły, że zda się, artystce tej nie potrzeba wcale słów, aby zdumiewać i porywać widzów. Następnie cała scena rozstania, pełna tłumionego bólu i przeplatana błyskami erotycznego rozmarzenia, jest przepyszna, a wyraz jej postawy i twarzy przy ostatnim pożegnalnym, miłośnie- rozpaczliwym geście, który rzuca kochankowi, to prawdziwie genialny błysk mimicznego talentu.

Rozmowa z ojcem Armanda, mianowicie druga część tej rozmowy, jakoteż niektóre momenta w akcie V przed przybyciem Armanda, wyszły pod względem artystycznym cokolwiek słabiej z powodu pewnej monotonności środków, co zdarza się w grze Sary Bernhardt, wtedy mianowicie, kiedy poświęca akcentowanie logiczne i modulacyę dykcyi dla monotonnego wyrazu, cechującego stan fizyologiczny. I wówczas jednakże gra jej ma cechę naturalnej prawdy, ponieważ pewne stany duszy, pewne odcienie cierpienia i bólu, mają właśnie monotonny wyraz psychofizyologiczny.

Natomiast zaznaczamy z podziwieniem doskonałą i efektowną grę w V akcie przy spotkaniu z Armandem. Scena ta, pełna wielkich rysów i subtelnych półtonów, [illegible] radości, do marzącej ekstazy i dziecinnego rozradowania; a potem gorączkowe uniesienie i pragnienie życia i te błyski erotyzmu pośród zbliżającej się śmiertelnej agonii — to prawdziwe arcydzieło sztuki aktorskiej. Niepodobna niedoznawać wzruszenia wobec tego śmiałego polotu tryumfującego artyzmu, oddającego tak skomplikowane uczucia z takiem mistrzowstwem, a zarazem z takim wdziękiem i z taką swobodą i łatwością. Tylko artystka wyjątkowej, fenomenalnej organizacyi zdolną jest do tego.

Zwracam także uwagę na doskonale w szczegółach oddaną scenę konania. Stopniowe wyczerpanie sił, głos słabnący w niedosłyszalnych pianissimach, zdrętwiały wyraz martwiejącej twarzy, sztywnienie palców, przedśmiertny, nieruchomy, obłąkany wyraz w oczach; wreszcie chwila pełnego wyczerpania, kiedy muskuły odmawiają posłuszeństwa, bezwładne przechylenie w tył, wszystko to oddane z naturalnością i denerwującą prawdą, a jednak nie przestaje być estetycznem.

Artystkę oklaskiwano i obrzucono kwiatami; nie powiem jednakże, aby gra jej budziła wielki zapał publiczności. Pochodzi to po części z braku dokładnej znajomości języka francuskiego, a częścią stąd, że i rola Małgorzaty Gauthier nie trafia [illegible] Modrzejewskiej.

G. K.

jć żałobą chwil ciemnych, które w życiu każdego narodu się pojawiają. Żyjcie w jasnym spokoju laboratoryów i bibliotek. Pytajcie się przedewszystkiem: „Co uczyniłem dla wykształcenia mojego? a potem dopiero w miarę postępków waszych: „Co uczyniłem dla ojczyzny?“ Czy wysiłki i starania wasze los mniej lub więcej powodzeniem uwieńczy, każdy z was powinien przy końcu życia módz z dumą powiedzieć: „Zrobiłem, co mogłem“.

Grzmiącemi oklaskami podziękowali zebrani za mowę pełną myśli najwznioślejszych. w których drgała nuta serdecznego uczucia. a następnie znowu reprezentanci obcych korporacyj naukowych składali życzenia jubilatowi wręczając mu dyplomy, wieńce i medale.

P. Józef Bertrand wymieniał ich nazwiska i kraj który reprezentowali. Przybyli oni z Amsterdamu, Aten, Barcelony, Berlina. Berna, Brukseli, Chrystyanii. Kopenhagi, Dublinu, Genewy, Genui, Lausanne, Leodyum, Londynu, Petersburga, Stockholmu, Turynu. Utrechtu, Warszawy a Poznań reprezentowany był przez słynnego okulistę Gałęzowskiego, który jest członkiem honorowym zasłużonego Towarzystwa przyjaciół nauk i przez dr. Babińskiego.

Tłumy zebrane na trybunach i w sali entuzyastycznie witały przedstawicieli obcych narodów a przedmiotem szczególnych owacyj byli oczywiście pp. Winogradzki i Mieczników, przedstawiciele Rosyi.

Po krótkiej, serdecznej przemowie burmistrza z Dôle, gdzie jak wiadomo Pasteur ujrzał światło dzienne, uściskał prezydent Cornot jubilata wnosząc raz jeszcze okrzyk „Vive Pasteur“, który powtarzano bez końca.

Na tem skończyła się owacya, a około pierwszej godziny opuścił Pasteur, opierając się na ramieniu syna, salę Sorbony.

Kronika.

Kraków, 2 stycznia.

Losowanie pożyczki m. Krakowa odbyło się ziś w sali obrad Rady miejskiej w obecności prezydenta miasta dra Szlachtowskiego. delegatów Rady pp. dra Borońskiego i Geislera, oraz dwóch notaryuszów pp. Brzeskiego i Rudolfiego. Główna wygrana w kwocie 25.000 złr. padła na numer 37.141, następna 2.000 złr. na numer 57.122, po 600 złr. wygrały numera: 249, 30.734, 36.271, 44.525, 68.406. Oprócz tego wylosowano do zamortyzowania po 30 złr. 233 numery, których wykaz ogłoszony będzie po chronologicznem ułożeniu przez miejskie biuro rachuby.

Mistrz Matejko i Stanisławowa hr. Tarnowska dostarczyli strojów i zbroi do „Żywych obrazów“, które będą przedstawione w sali hotelu saskiego w środę dnia 4 bm.

Wieczór zapowiada się świetnie; większa część biletów już rozprzedana. Przy wejściu na salę będą do nabycia oryginalne programy w kształcie książeczek po 10 ct.

Dla Tow. „Szkoły ludowej“ złożył na ręce naszej Redakcyi p. Serbeński kwotę 15 złr., zebrana w Zakopanem.

Wystawę sztuk pięknych w Sukiennicach zwiedziło wczoraj przez dzień cały przeszło 500 osób. Przyczyną tego niepospolitego u nas zainteresowania się publiczności salonami Towarzystwa sztuk pięknych, jest wystawa prac Piotra Stachiewicza, obejmująca dwa cykle: „Legendy o Matce Boskiej“ i obrazy z kopalń Wieliczki.

Sieć telefoniczna w Krakowie z dniem wczorajszym urzędownie oddaną została na użytek abonentów. Zarząd poczty rozesłał drukowane spisy uczestników. Ogólna liczba abonentów, według owego spisu, wykazuje 115. Sądzimy, iż cyfra ta na miasto nasze jest jeszcze zbyt małą i że niezawodnie w ciągu roku się podwoi. Ze zdziwieniem notujemy, iż spis abonentów nie obejmuje dotąd dyrekcyi policyi w Krakowie.

Zabawy. W sali Towarzystwa strzeleckiego staraniem zarządu Stowarzyszenia „Zgoda“ odbyła się w sobotę loterya fantowa na dochód biblioteki Stowarzyszenia, poczem nastąpiły ożywione tańce. Do kadryla stanęło 80 par, do mazura 60. Tańce prowadzili umiejętnie sekretarz „Zgody“ p. Dzinbanowski i p. Splichal.

Również w Stowarzyszeniu „Praca“ urządzoną była wczoraj tombola na rzecz biblioteki. Zabawa powiodła się i przyniosła kilkadziesiąt złr. dochodu.

Sprzedaż nowego gatunku papierosów. Krajowa dyrekcya skarbu ogłasza: W hurtownych i drobnych sprzedażach tytoniu sprzedawany będzie od dnia 1 stycznia 1893 począwszy nowy gatunek papierosów, a mianowicie „papierosy kalifa“ (*Khalif-Cigaretten*) bez kartonów w cenie dla konsumentów po 1 złr. za pudełko, zawierające 50 sztuk, względnie po 2 centy za sztukę. Równocześnie zostaną usunięte z taryfy sprzedaży papierosy „Samsun“, a na ich miejsce wprowadzone będą w taryfie sprzedaży „papierosy kalifa“. Pozostałe zapasy papierosów „Samsun“ będą wysprzedane po dotychczasowej cenie tj. po 1½ ct za sztukę.

Ze sfer nauczycielskich otrzymujemy następującą odezwę do nauczycieli ludowych, kierujących telniami;

„Ponieważ czasopismo ludowe *Krakus* w artykule „Felicyanki w szkole“ słowami, że te „nie pracują dla dekretu pochwalnego, ani pochwały inspektorskiej“ na działalność nauczyciela cień blagierstwa rzuca, oraz w „Rozmaitościach“ w Nr. 52, przedstawiając nauczyciela, acz niemieckiego, wypionego w karczmie (sic) przez chłopów, poniża w ogóle przed ludem stan nauczycielski, ośmieszając go tendencyjnie; dalej zważywszy, że nadmienione czasopismo w artykule „Felicyanki w rozprószeniu“ przedstawia ludowi w fałszywem świetle szlachetną ofiarę krwi młodzieży polskiej w 1863 r., w obronie stanu i poczucia narodowego wzywamy nauczycieli, kierujących czytelniami ludowemi, aby z Nowym Rokiem uwiadomili Szanowny wydział Towarzystwa oświaty ludowej w Krakowie, że

1) albo Szanowny wydział zaprzestanie do czytelń posyłać *Krakusa*, a natomiast zaprenumeruje inne pismo n p *Gwiazdkę Cieszyńską*,

2) albo obrażone nauczycielstwo od kierownictwa telń się usunie.

„Łatwo przewidzieć, że pp. nauczyciele nie zechcą bredni o sobie pisanych ludowi podawać i według podanej propozycyi postąpią.

„Upraszamy wszystkie czasopisma, tak ludowe jak i większe dzienniki, o przedrukowanie powyższego pisma.“

Artyści-malarze warszawscy wysłali delegata w celu porozumienia się z artystami krakowskimi co do wspólnego wzięcia udziału na wystawie w Chicago. Artyści tutejsi postanowili przyłączyć się na zasadzie przyjętej ugody pomiędzy pewnym kapitalistą z Warszawy i artystami. Dla wyjaśnienia dodajemy, że niema to żadnego związku z projektami, które się pojawiły w ostatnich czasach w Krakowie,— istnieją inne, wybrane przez artystów warszawskich i dopełnione wyborem tutejszych.

Zgłaszać obrazy (rzeźby są wykluczone) można najpóźniej do 15 stycznia 1893 r. Dnia 25 b. m. wszystkie obrazy, przeznaczone do Chicago, muszą być w pakach odpowiednio mocnych do długiej podróży zabezpieczone, przed wysłaniem muszą być fotografowane i fotografie do zgłoszenia przyłączone, nieodzowna potrzeba dla asekuracyi obrazów. Obrazy gotowe prosimy zgłaszać przed 15 b. m. do prezydyum Koła artystyczno-literackiego krakowskiego.

Z komitetu krakowskiego dla wystawy w Chicago

Z teatru. Na jubileuszowe przedstawienie w starym gmachu naszego teatru licznie zebrała się wczoraj publiczność, aby wysłuchać sztuk, które przed 50 laty niezawodnie doskonale bawiły ówczesnych widzów. Dobyte z pyłu biblioteki „trącące myszką“ obie sztuki szlachetne w pomyśle, naiwne w t. zw. robocie: „Barbara Zapolska“ Dmuszewskiego i „Nowy Rok“ Jasińskiego, odegrali artyści nasi nietylko ku zadowoleniu inteligentnych widzów, lecz ku niekłamanej uciesze mniej wybrednej publiczności, odczuwającej wszakże ciepło wierszowanego słowa. lub raźną piosneczkę wieśniaka.

Muzyka, deklamacya śpiewy i dziarskie tańce — to program ówczesny, wczoraj powtórzony, a trzeba zaznaczyć, iż program ten mógł rozgrzewać umysły niezgorzkniałe, niewystudzone obecnej chwili krytycyzmem i nie domagające się od teatru chorobliwych wzruszeń, niezdrowej erotyki, lub t zw. „pięknych bajek“, których wyłącznym tematem bywają wszechstronne oświetlenia moralnego upadku kobiet, czy mężczyzn.

Polonez koronacyjny Kurpińskiego, odegrany przez orkiestrę pod batutą p. Hocka, poważnie usposobił widzów i wywołał oklaski. Trzebaby wymienić prawie wszystkich grających w obu sztukach artystów, jako dopomagających gorliwie do powodzenia widowiska, aby oddać każdemu wyrazy zasłużonego uznania. Z niepospolitą werwą graną była krotochwila „Nowy Rok“, której wystawienie stało się dowodem, iż sztuki ze śpiewami coraz rzadziej widywane na scenie, mogłyby mieć dobrych przedstawicieli. W „Barbarze“ wystąpili artyści w nowych, ładnych, polskich strojach. Tańce szły z życiem, a kupleciki o starym i nowym teatrze grzmiący oklask wywołały.

Jutro we wtorek powtórzonem będzie jubileuszowe przedstawienie „Barbary Zapolskiej“ i „Nowego Roku“, we czwartek „Pierwiosnki“ i wesoły „Dom waryatów“, w piątek „Otello“. a w sobotę aż cztery jednoaktowe nowości: „Sfinks“ Tetmajera, „Nie dojechali“ Graybnera, „Ostatni fant“ Staszczyka i „Monogram“ Siemaszki.

Sara Bernhardt złożyła na ręce hr. Z. Cieszkowskiego 250 złr., z których 100 złr. przeznaczyła na weteranów z 1831 r., 100 na „głodne dzieci“ miasta Krakowa, a 50 złr. do rozdania pomiędzy górników, którzy jej przy zwiedzaniu Wieliczki towarzyszyli.

Zmarli. Marya z Ottów Adamowa Studzińska, żona urzędnika krakowskiej kasy oszczędności, zmarła w 25 roku życia.

Henryk Sokal, długoletni radny m. Lwowa i wspólnik firmy bankierskiej Sokal et Lilien, zmarł nagle we Lwowie wskutek udaru sercowego. W obywatelstwie stolicy zajmował poważne stanowisko i cieszył się sympatyą. Liczył lat 56. Był także członkiem izby handlowej, cenzorem banku austro-węg. i banku krajowego.

Krakowskie Tow. łyżwiarskie urządza w niedzielę dnia 11 bm. na swoich obszernych stawach wielki festyn kostyumowo-maskowy wieczorny. Osobny komitet z grona członków informuje i udziela objaśnień na miejscu ślizgawki przy botanicznym ogrodzie w pawilonie obok bufetu w godzinach popołudniowych.

Nagły zgon. Dziś po południu zmarł nagle w rynku głównym, na razie nieznany z nazwiska mężczyzna, którego zwłoki odwiezione zostały do zakładu medycyny sądowej.

Z powodu żałoby narodowej noworoczny numer czerniowieckiej *Gazety Polskiej* wydano w czarnej obwódce. Żałobie narodowej poświęciła redakcya tejże *Gazety* wiersz Klemensa Kołakowskiego i artykuł wstępny.

Budowa kopca Unii Lubelskiej we Lwowie. JE. dr. Franciszek Smolka ogłasza, iż od 1 stycznia 1891 r. po koniec roku 1892 wydano na budowę kopca 10.449 złr. 39 ct., niedobór 9.272 złr. 73 ct.

„Od początku budowy kopca po koniec 1892 r. wydano 71.662 złr. 7 ct., w tym samym czasie pobrano 12.358 złr. 54 ct., ogólny niedobór czyni **59.303 złr. 53 ct.**, który pokryłem własnemi funduszami“

Dr. Franciszek Smolka.

Budowa nowej kolei w Galicyi. Rozdanie robót na linii kolejowej Stanisławów-Woronienka zostało już przez generalną dyrekcyę zatwierdzonem. Teraz rozpoczną przedsiębiorcy zwożenie materyałów i narzędzi i przysposabiać się zaczną do kampanii budowlanej, która z początkiem wiosny w całej sile wystąpi. W celu objęcia robót można było plany i kosztorysy w dyrekcyach kolei państwowych we Lwowie, Krakowie i Wiedniu przejrzeć i porobić sobie potrzebne notatki i obliczenia.

Przy przeglądaniu planów sytuacyjnych uderzyła interesowanych nowość w Austryi jeszcze niepraktykowana, która tylko zupełnym brakiem znajomości zasadniczych podstaw ustroju monarchii austryacko-węgierskiej da się wytłomaczyć, bo złej woli w tym kierunku nikomu przypisywać nie można. Nowość ta polega na tem, iż przy opisie granicy węgiersko-galicyjskiej na planach użyto wyrażenia: *„Provinz Galizien Königreich Ungarn“*. Zapytujemy kierownictwo budowy w Stanisławowie, od kiedy to zasadniczemi ustawami państwowemi zapewniona nazwa „Królestwo Galicyi i Lodomeryi“ i t. d. została zmienioną na „prowincyę“, gdyż w tytule monarchy, który jest też „królem Galicyi i Lodomeryi“, zmiana ta nie została przeprowadzoną, zaczem idzie, że nowości takich, zwłaszcza na planach, urzędowy charakter mających, wprowadzać nie wolno. Niech ta bezstronna uwaga posłuży temu, który wspomniany powyżej opis wykonał, za zachętę do uzupełnienia swej wiedzy w kierunku elementarnej znajomości ustroju monarchii austryacko-węgierskiej.

Zabierzów pod Krakowem. Od dwóch lat istnieje tu ochronka dla małych dzieci, pod kierownictwem Siostr Służebniczek. W ochronce tej Siostry Służebniczki urządziły własnym kosztem bardzo gustownie szopkę i drzewko dla małych dzieci, którą w drugie święto Bożego Narodzenia licznie zwiedzali mieszkańcy tutejszej gminy, ku wielkiemu zdziwieniu widząc przeszło 40 dzieci drobnych, pięknie ubranych, w ławeczkach siedzących, które śpiewały różne kolędy i deklamowały naprzemian piękne wierszyki ze zrozumieniem, na jakie i większe dzieci nielepiej zdobyćby się mogły. Obecni rodzice do łez wzruszeni byli z radości, że ta mała szkółka ich drobne dzieci tak uszlachetnia.

Trembowla, 29 grudnia. (Koresp. *N. Reformy*). Za staraniem Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Trembowli odbyło się tu 29 listopada br. nabożeństwo żałobne za poległych w powstaniu z r. 1831, a 11 grudnia urządzony został wieczorek Mickiewiczowski. Licznie zebrana publiczność hojuemi datkami zaopatrzyła tak weteranów, jak i fundusz budowy sali „Sokoła“. Towarzystwo przyjąwszy na siebie wszystkie wydatki, całą zebraną w kościele kwotę 39 złr. przesłało na rzecz weteranów, zaś resztę 49 złr. przeznaczyło na budowę sali.

Wieczorek rozpoczął się słowem wstępnem, wygłoszonem przez p. J. Paszkowskiego i odczytem p. R. Winiarskiego. Dalej nastąpił polonez z „I Puritani“ odegrany na fortepianie na 4 ręce przez pp. Z. i J. Paszkowskie. Deklamacyę „Koncert nad koncertami“ z „Pana Tadeusza“ wygłosił p. Ł. Heinrich, solo śpiewała aryę z „Łucyi z Lamermooru“ p. E. Wellesowa, Fantazyę Szopena odegrała na fortepianie p. O. Winiarska, deklamacyę „Reduta Ordona“ wygłosił p. A. Błażyński, solo śpiewała fragment z „Traviaty“ p. M. Kaniowska Wieczorek zakończony został Kurpińskiego polonezem, odegranym na fortepianie na 4 ręce przez pp. C. i E. Elektorowiczów i chórem. Zbieraniem składek w kościele i podczas wieczorku zajęły się panie uproszone przez komitet.

Pp. R. Winiarski i A. Sabatowicz zajęli się urządzeniem katafalku, jakoteż sali. Licznie zebrana publiczność burzą oklasków wynagradzała wystąpienie amatorów, którzy też wszystkich dołożyli sił, aby wieczorek pod każdym względem powiódł się świetnie.

Brody, 1 stycznia. (Kor. *N. Reformy*). Zeszłego roku zawiązało się tu Towarzystwo dobroczynności św. Wincentego a Paulo. Członkami są panie, które wkładkami miesięcznemi, datkami w naturze i urządzeniem koncertów, balów, festynów i t. p. starają się o pomnożenie funduszów dla złagodzenia nędzy rodzin chrześcijańskich. Na czele Towarzystwa stanęły panie: Witosławska, Spendlingowa, Jendlowa, Orska, Mayerowa i inne. Dzięki tym paniom biedni nasi mogli sobie urządzić święta, gdyż na dochód ich urządziło Towarzystwo przed świętami „koncert spacerowy“ przy współudziale orkiestry wojskowej. Wieczór powiódł się pod względem materyalnym świetnie. Na pochwałę Towarzystwa muszę podnieść, że podczas zimowych miesięcy daje bezpłatne obiady dla biednych uczniów i uczennic tutejszych szkół ludowych.

Rada powiatowa po raz drugi już odrzuciła budżet Rady gminnej, motywując tem, że wobec znacznego niedoboru, dochodzącego do 20.000 złr., nie powinno się podwyższać płac urzędnikom i podwyższać wydatki w niektórych rubrykach, co jednak ojcowie miasta za konieczne uważali..

Fundacya Hirscha. Na posiedzeniu, odbytem w Wiedniu 28 grudnia pod przewodnictwem posła Rapoporta, kuratorya fundacyi bar. Hirscha uchwaliła starać się o wyjednanie utrzymywanym z fundacyi szkołom ludowym w Galicyi, charakteru szkół publicznych. Dwunastomilionowa fundacya oprócz dawniejszych dziewięciu szkół ludowych, dwóch wieczornych i szkoły dla młodzieży rękodzielniczej w Krakowie. — otworzyła w jesieni ubiegłego roku dziewięć nowych szkół ludowych, a mianowicie: w Horodence, Gwoździcu, Monasterzyskach, Sassowie, Zborowie, Mielcu, Brzesku, Wiśniczu i Rozwadowie. Ogółem utrzymuje fundacya w Galicyi 27 zakładów naukowych: 18 szkół ludowych, 5 wieczornych, 2 ogródki dziecięce, 1 szkołę rękodzielniczą i 1 przemysłową. Frekwencya tych szkół podniosła się w tym roku o 500, ogółem więc obecnie około 3.300 dzieci bez różnicy wyznania uczęszcza do tych zakładów. W szkole ludowej w Chrzanowie na koszt kuratoryi ustanowiono katolickiego katechetę. Do szkoły rękodzielniczej w Krakowie przyjęto wszystkie zgłoszenia uczniów chrześcijańskich, obdarzono ich stypendyami po 6 do 8 złr. miesięcznie. Skład kuratoryi doznał w ostatnim czasie kilku zmian: komisarzem rządowym został mianowany radca namiestnictwa poseł dr. Płażek. W miejsce przeniesionego do Lwowa prof. gimn. Charkiewicza został członkiem kuratoryi sekretarz ministerstwa dr. Witold Hausner, w miejsce zaś zmarłego prezydenta Fürtha, adwokat dr. Stein. W styczniu b. r. nastąpi wybór przewodniczącego kuratoryi, zostanie nim prawdopodobnie przemysłowiec Dawid Guttmann.

Z Wiednia donoszą, iż tamtejsze „Ognisko“ urządzało wczoraj w sali „Słowiańskiej Besedy“ bankiet na cześć bawiącej tam Elizy Orzeszkowej.

Helena Modrzejewska występuje obecnie w Chicago. Tamtejsza *Tribune* o występach znakomitej naszej artystki pisze: „Jak na świecie był jeden tylko poeta (? Schiller, Słowacki). który mógł opiewać losy Maryi Stuart, tak jest tylko jedna artystka, która je umie odtworzyć. Jest to pani Modrzejewska, która przedstawiła postać tej królowej w Opera-House — postać, której nie przestaniemy oddawać pochwał. Artystka ma wykształcenie i sympatye łacińskie: odtwarza ona Maryę Stuart tak, jak tego nie potrafiłaby wykonać żadna z anglo-saksońskich aktorek. Francuska umiałaby może być jej równą; tak samo Włoszka lub Hiszpanka, lecz podobne powodzenie jest niemożebnem dla Angielki lub Niemki. Pozostawiając jednak na uboczu te uwagi, musimy uznać, że obecnie jest tylko jedna Marya Stuart z legendy, jedna Marya Stuart z dramatu Szyllera, a tą jest wcielenie Maryi Stuart przez panią Modrzejewską.“

Inne gazety pieją podobne hymny pochwalne. Modrzejewska grać będzie w Chicago przez dwa tygodnie; w ciągu tego czasu urządzi jedno przedstawienie angielskie na cel dobroczynny.

Zajmująca licytacya odbyła się przed świętami w Londynie. Pod młotkiem znalazła się cząstka literackiej spuścizny po Alfredzie Tennysonie, zmarłym niedawno poecie „uwieńczonym“, mianowicie oryginał *„Poems of two Brothers“*, pierwszego zbiorku poezyj, które tenże poeta wraz z bratem swoim Karolem skreślił i wydał w r. 1827. Dodano do tego rękopism wstępnego wiersza *„'Tis sweet to lead from Stage to Stage“* wraz z spisem treści i kilkoma jeszcze innemi oryginalnemi dokumentami, odnoszącemi się do tego zbiorku. Bracia Tennysona otrzymali za te wiersze wraz z prawem nakładu 400 marek, dziś sam rękopism nabyty został za marek 9600 przez pewnego księgarza z Cambridge. Równocześnie „palił się“ do cennej spuścizny jakiś Amerykanin. Przed kilku dniami został także testament Tennysona sądownie zatwierdzony. Majątek pozostały w gotówce wynosi 1,140 000 marek, nie licząc w to praw nakładowych; nadto pokaźną wartość posiadają dwie wsi, przekazane w spadku przez.. poetę.

Błąd druku. W nr. 1 naszego pisma w artykule „Zamknięcie rachunków gminy miasta Krakowa za rok 1891“ zakradł się błąd, który prostujemy. Wydatki zwyczajne były o 34.233 złr. 57 ct. większe, a wydatki nadzwyczajne o 20.150 złr. mniejsze (a nie większe, jak błędnie wydrukowano) niż w roku 1890. Wydatki ogólne były zatem o 14.083 złr. 57 ct. (a nie o 54.383 złr. 57 ct.) większe niż w r. 1890.

Mianowania. Namiestnik zamianował, lekarzy weterynaryi: Franciszka Dötscha, Hermana Hirscha, Antoniego Pilcha, Jana Mikolaszka, Rudolfa Przykopę, Antoniego Banacha, zastępcę weterynarza pow. Karola Grochowskiego, oglądacza zwierząt i produktów zwierzęcych Zacharyasza Bardacha, i lekarzy weterynaryi Andrzeja Miziurę i Włodzimierza Bilińskiego, weterynarzami powiatowymi: zaś lekarzy weterynaryi: Oziasza Lillego, Teofila Dziurzyńskiego i Józefa Jackowskiego, oglądaczami zwierząt i produktów zwierzęcych,i przeznaczył Miziurę do Bohorodczan, Bilińskiego do Brzozowa, Dötscha do Dobromila, Hirscha do Grybowa, Pilcha do Gródka, Mikolaszka do Podhajec, Przykopę do Staregomiasta, Banacha do Zaleszczyk, Grochowskiego do Mościsk, Bardacha do Turki, Ozyasza Lillego do służby na stacyi wchodu w Szczakowej, Dziurżyńskiego dla Brodów z przydzieleniem do służby przy starostwie w Białej, w końcu Jackowskiego dla Husiatyna z przydzieleniem do służby przy starostwie w Krakowie.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł weterynarzy powiatowych Jana Panka z Podhajec do Ropczyc, Józefa Gałka z Zaleszczyk do Tłumacza i Franciszka Ponickiego z Gródka do Lwowa, przeznaczając go do służby przy starostwie lwowskiem.

Korespondencya Administracyi.

Z Dobrej około Stryja otrzymaliśmy przekazem kwotę prenumeraty, przesyłający znaku nie podał swojego nazwiska ani dokładniejszego adresu, skutkiem tego nie wiemy, czy dziennik dochodzić będzie do rąk właściwych. Prosimy o wyjaśnienie.

Repertoar teatru krakowskiego.

We wtorek 3 stycznia: Po raz drugi „Barbara Zapolska“, komedya w 3 aktach L. A. Dmuszewskiego i „Nowy Rok“, krotochwila w 1 akcie ze śpiewami przez J. Jasińskiego.

We czwartek 5 stycznia: Po raz 9 „Dom waryatów“, krotochwila w 3 aktach Laufsa, tłómaczył M. Sachorowski i po raz 8 „Pierwiosnki“, obrazek sceniczny w 1 akcie Kordyana Ujejskiego.

W piątek 6 stycznia: „Otello“, tragedya w 5 aktach Szekspira.

W sobotę 7 stycznia: Po raz pierwszy „Sfinks“, fantazya dramatyczna w 1 akcie K. Tetmajera. „Nie dojechali“, komedya w 1 akcie St. Graybnera „Ostatni fant“, obraz dramatyczny Adama Staszczyka. „Monogram“, komedya w 1 akcie Antoniego Siemaszki

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **„Mały światek“ i „Swiatełko“.** Wszystkim rodzicom mającym dzieci wiadomo, że od lat kilku wychodzą we Lwowie dwa pisma dla dzieci i młodzieży pod powyższemi tytułami. Otóż dowiadujemy się, że oba te pisemka będą od Nowego Roku wydawane wspólnie. Redakcye obu pism postanowiły złączyć swe siły i pomagać sobie nawzajem. Wskutek tego połączenia rozszerzono i powiększono wspólne wydawnictwo w ten sposób, że oba złączone pisma będą jak dotąd wychodzić trzy razy w miesiącu pod ogólnym tytułem *Mały światek*, Do *Małego światka*, pisma dla dzieci starszych, będzie dołączone drugie pisemko *Swiatełko* w formie 8-ki, przeznaczone dla małych dzieci, a nadto dodatek, poświęcony dla starszej młodzieży.

Tak więc rodziny mające dzieci rozmaitego wieku, prenumerując *Mały światek*, będą mogły wszystkim dzieciom dostarczyć miłej i pouczającej rozrywki. – Pierwsze numery tak połączonych pism przedstawiają się bardzo ponętnie Mnóstwo udatnych, artystycznie wykonanych rycin zdobi oba pisemka, które pod względem zewnętrznym śmiało mogą ubiegać się o lepsze ze sławnemi wydawnictwami zagranicznemi, a pod względem treści odpowiadają zupełnie naszym potrzebom narodowym i społecznym.

Co zaś najbardziej zadziwia, to nadzwyczaj niska prenumerata, gdyż oba złączone pisemka kosztują razem tyle, ile dotąd kosztowały każde z osobna t. j. 4 złr. rocznie w miejscu. a 4 złr. 60 ct. wraz z przesyłką pocztową. Przy ogólnej drogości naszych wydawnictw, cena ta wydaje się prawdziwie bajecznie niską. Tak więc redakcya *Małego światka* i *Swiatełka* zrobiła wszystko, co uczynić można, aby dziatwie i młodzieży polskiej dostarczyć zajmującej. pożytecznej a taniej lektury, a i do rodziców należy poprzeć dobre chęci i uczciwe usiłowania tego pożytecznego wydawnictwa.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krakowskiego),

Kraków, dnia 2 stycznia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	734·5 mm	736 9 mm	738·3 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	—16°,4	—21°,8	—11°,8
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	W 1	WNW 1	WNW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	100 %	85 %	89 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	3	5	10

Telegramy „Nowej Reformy“

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Budapeszt, 2 stycznia. Według urzędowego sprawozdania nie było w Budapeszcie od 30 grudnia żadnego wypadku cholery.

Berlin, 2 stycznia. W sobotę umarł Piotr Reichensperger, członek parlamentu i sejmu pruskiego, przywódca stronnictwa centrum.

Kolonia, 2 stycznia. Według *Köln. Ztg* miał wczoraj cesarz — jak słychać w sferach dworskich — w przemówieniu swojem do komendantów i generałów wyrazić się ze stanowczem uznaniem o przedłożeniu wojskowem, a mianowicie w tym duchu, że wobec nieodzownej konieczności tego przedłożenia nie można się wzdrygać nawet przed rozwiązaniem parlamentu.

Paryż, 2 stycznia. Na przemówienie noworoczne nuncyusza który mówił w imieniu ciała dyplomatycznego odpowiedział Carnot, że z całem zadowoleniem przyjmuje życzenia pokoju i jedności składane przez dostojników państwowych, przez co dają wyraz jednomyślności z prądem republikańskim. Łączy się całem sercem z życzeniami, aby duch wzrósł braterstwem, dziękuje w imieniu Francyi za złożenie jej życzenia. Jak dzieje wskazują Francya szła zawsze naprzód pełnym krokiem na czele postępu i humanitarności. Jest zatem nadzieja, że dopełni tego, czego od niej domaga się ludzkość.

Paryż, 2 stycznia. *Libre Parole* zarzuca Floquetowi, że on z pieniędzy panamskich polecił wypłacić pół miliona franków swemu osobistemu przyjacielowi, a dawniej dyplomacie rosyjskiemu, obecnie zaś współpracownikowi dziennika *Now. Wremia*

Berno szwajcarskie, 2 stycznia. Na przyjęciu noworocznem wyraził życzenie poseł francuski, aby chwilowe zerwanie tradycyjnych stosunków handlowych nie zepsuło tychże stosunków. Na to radca Schenk wyraził ubolewanie, że taki zwrot wzięła sprawa, Szwajcarya jednak byłaby szczęśliwą, gdyby stare dobre stosunki z Francyą dały się odnowić.

Rzym, 2 stycznia. Król przyjmując życzenia noworoczne od reprezentantów władz rządowych i deputacyj, odpowiedział na przemówienie reprezentanta deputacyi parlamentarnej, że nowy rok rozpoczyna się pod bardzo pokojowemi auspicyami dla stosunków międzynarodowych Włoch, dla tego można będzie całą pracę poświęcić ciężkim zadaniom, jakie wymagają interesy ojczyzny.

Kursa telegraficzne na giełdzie wiedeńskiej.

dnia 2 stycznia 1892 r.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	97	95
Zjednoczony dług w srebrze	97	00
Austryacka renta złota	116	75
5% austryacka renta (marcowa)	100	40
Akcye banku austro-węgierskiego	986	—
Akcye kredytowe	314	60
Londyn	120	45
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	59
Dukaty austryackie	5	70
Banknoty banku niemiec. za 100 m	59	17½

Wiedeń, 31 grudnia. Ruble 119·25. Cena nafty 16 75—19 75. Spirytus 13·75. Żyto 6·61. Pszenica 7·55. Owies 5 90.

Odpowiedzialny Redaktor: *Dr. Adam Asnyk.*

Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

L. 4299.

Konkurs.

Przy Magistracie miasta Wieliczki jest do obsadzenia **posada sierżanta policyi miejskiej** z roczną płacą w kwocie 330 złr. w. a. i umundurowaniem.

Mianowanie nastąpi prowizorycznie a po upływie dwóch lat, gdy mianowany odpowie zupełnie swemu powołaniu, zostanie stabilizowany na tej posadzie.

Ubiegający winni wykazać się naukami jakie ukończyli, umieć biegle czytać i pisać w języku krajowym.

Podania o nadanie tej posady w których należy wykazać dotychczasowe zatrudnienie, wiek (nieprzekraczający 40 lat) wnosić należy do Magistratu miasta Wieliczki najdalej **do 15 stycznia 1893 roku.**

Pierwszeństwo będą mieli wysłużeni wojskowi, a szczególnie c. k. żandarmi.

Magistrat miasta.

Wieliczka, 6 Grudnia 1892 r.

Burmistrz

2958 1 3 *W. Koch.*

Wydawnictwa K. Kozłowskiego w Poznaniu.

„Królowie polscy w obrazach i pieśniach". Część poetyczna S. Duchińskiej. Wstęp prozą hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. Rysunki W. Eljasza. Cena **9** złr., w ozdobnej oprawie **12** złr. Królowie są wyobrażeni w całych postaciach z archeologiczną ścisłością, każdy nosi na sobie strój wiekowi i zwyczajom odpowiedni, a obraz cały ujęty w charakterystyczne winiety. Pieśni o królach odznaczają się iście królewską powagą i wspaniałym językiem, budzą — jak „Kuryer Poznański" pisze — w czytelnikach zamiłowanie wszystkiego co wzniosłe i szlachetne — uczą wierzyć, kochać i mieć nadzieję na przyszłość. O rozprawie hr. Dzieduszyckiego wyraża się powyższe pismo, że jest prawdziwą ozdobą dzieła.

Album wojska polskiego z 1831 r. Album powyższe zawiera 12 wielkich tablic, wykonanych podług oryginalnych rysunków J. Kossaka, Eljasza, Mottego i innych. Znajduje się tu 60 różnych postaci wojskowych kolorowanych armii polskiej z 1831 r., a prócz tego dodana część literacka pióra R. Jarochowskiego. Jest to miła pamiątka narodowa a zarazem każdego salonu. Cena w tece **24** złr., w tece ozdobnej **27** złr. za oo przesyłka franco.

Chopin u księcia Radziwiłła. Piękny obraz ścienny, wykonany podług oryginału H. Siemiradzkiego, w rozmiarach 95×2 cm. Cena **12** złr. Na wspaniałą tę rycinę zwraca się uwagę wszystkich miłośników sztuk pięknych a mianowicie wielbicieli nieśmiertelnego mistrza tonów, co swym geniuszem daleko i szeroko rozsławił imię Polski.

Malowniczy opis Polski, czyli Geografia ojczystego kraju. Ułożył J. Chociszewski. 452 stron, 90 rycin. Cena za egz. oprawny złr. **2.40**, w ozd. opr. złr. **2.80**.

Wojsko polskie z 1831 r. Książka ta zawiera 10 dużych rycin, które przedstawiają podług rysunku W. Mottego różne bronie wojska polskiego. Dodana krótka historya o wojskowości i działaniach wojennych w 1831 r. Cena z opr. **1** złr. **25** ct. Egzamplarz na welinie w wielki format, kolorowane ryciny **7** złr. **50** ct.

Bitwa warszawska w dniu 6 i 7 września 1831 r. Dzieło pośmiertne L. Mierosławskiego. Tom I i II. Ze znakomitą i obszerną (55 str.) przedmową R. Jarochowskiego z planem fortyfikacyi Warszawy. Cena dawniej **5** złr, zniżona na **3** złr.

Bitwy i potyczki w 1831 r. Zestawił E. Callier. 418 str., z kolor. mapą teatru wojny. Cena zniżona **2** złr. **50** ct.

Historya polska w pięknych przykładach przedstawiona. Zbiór wzorów dzielności i pracy, nauki i poświęcenia dla kraju, jak ci się odznaczali nasi przodkowie. Dla pouczenia i rozrywki ludu polskiego zestawił J. Chociszewski. Cena **50** ct. z opr. **65** ct. w pięknej oprawie na welinie 1 złr. 25 ct. Różne pisma polskie, jak np. „Dziennik poznański", „Kuryer poznański", „Nowa Reforma" i inne polecają gorąco tę tę pracę J. Chociszewskiego, która zasługuje na jak największe rozpowszechnienie, gdyż uczy miłować ojczyznę, zachęca do cnoty, pracy nauki i oszczędności. Mianowicie zwracamy na to uwagę, że uwzględnioną jest tu wielce tak nam potrzebna cnota oszczędności (strona 151, zdanie Kościuszki o czarnej godzinie). Taka myśl, jeżeli się zakorzeni w sercach młodzieży, może ochronić nie jednego w przyszłości od nędzy.

Podręcznik geografii ojczystej, zawierający treściwy opis ziem dawnej Polski z uwzględnieniem dzisiejszych stosunków i podziału politycznego. Dodana krótka wiadomość o Czechach i Rusinach. Ułożył J. Chociszewski. 283 str. 30 rycin i **8 mapek.** Cena **80** ct. z oprawą **1** złr., w pięknej oprawie **1** złr. **50** ct. Prawie wszystkie pisma poleciły serdecznie to dziełko jako bardzo pouczające. Podręcznik tę ważną posiada zaletę, że uwzględnia w wysokim stopniu ziemie kresowe, a mianowicie Śląsk, Spiż, Prusy Wschodnie i Zachodnie, podając nietylko opis geograficzny, ale najnowsze daty statystyczne, także wiadomości o handlu i przemyśle.

Zbiór zabaw, gier i rozrywek dla młodzieży, przez K. Kozłowskiego. Wydanie II z ślicznemi obrazkami. Cena zniżona **1** złr. zamiast **1** złr. **80** ct.

Kto powyżej wymienione dzieła **wartości około 70 złr.** razem nabywa, **płaci tylko 50 złr**

Zamówienia uprasza się nadsyłać do wydawcy pod adresem: 3039 2 2

***K. Kozłowski*, Poznań, ul. Długa. 8.**

Ogłoszenie konkursu.

Wydział powiatowy w Złoczowie rozpisuje niniejszem konkurs **na posadę inżyniera powiatowego** z roczną płacą 1000 złr. w. a. i ryczałtem na objazdy w kwocie 200 złr. w. a.

Ubiegający się o posadę winni załączyć do podania dowód ukończonych z postępem nauk technicznych w jednym z zakładów państwowych lub zagranicznych, świadectwa dotychczasowego zatrudnienia i wieku i wnieść prośby do biura Wydziału powiatowego **najpóźniej do dnia 31 stycznia 1893 r.**

Posada zostanie nadaną na pierwszy rok prowizorycznie począwszy od 1 kwietnia 1893.

Z Wydziału powiatowego.

Złoczów, dnia 18 grudnia 1892.

Prezes

3027 3 3 *Gnoiński,* w. r.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.